

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica VI (2011)

Anna Magierska

PRL – historyczna zapaść czy złożona rzeczywistość? Współczesne debaty

Dyskusja o Polsce Ludowej wymaga wyjątkowej ostrożności, podobnie zresztą jak wszystkie rozważania dotyczące wydarzeń z historii najnowszej (za jej początek na ogół uważa się lata po I wojnie światowej), kiedy mamy (niestety nie wszyscy) świadomość wielu uwarunkowań utrudniających formułowanie pełnych odpowiedzi na ciągle aktualne i o zasadniczym znaczeniu dla oceny przeszłości pytania. Pamiętać bowiem musimy, że w odróżnieniu od historii epok wcześniejszych, mamy do czynienia z tzw. faktami otwartymi, których przyczyny i przebieg na ogół znamy, natomiast objawiające się często dopiero po latach skutki utrudniają pełną analizę, nie mówiąc już o interpretacji. Ta będzie zawsze subiektywna, zależna od zasobu źródeł, wiedzy, nawet poglądów politycznych badającego. Jest to ponadto historia żywa, jej świadkowie są wśród nas i jakże często obraz wydarzenia jest odmienny od stworzonego przez nas na podstawie dostępnych źródeł (przypomnijmy choćby wywiady rzeki, których autorzy po latach próbowali tłumaczyć wcześniejsze swoje decyzje splotem niezależnych od siebie wydarzeń). Bardzo celnym przykładem potwierdził to Henryk Samsonowicz: „Świadek, gdy w średniowieczu stawał przed sądem, to mówił: «Jakom ja słyssał, że Jan Jakubowi tego nie powiedział»...”¹. To jest ogromne zagrożenie dla historyka, ale też tworzące wielkie szanse, których pozbawiony był analizujący poprzednie okresy.

Rozmowę o przeszłości komplikuje stosowanie nieprecyzyjnej terminologii. Nagminnie utożsamia się np. realny socjalizm z komunizmem, komunistów z członkami partii. Postulaty, by przywrócić konkretnym terminom ich właściwe znaczenie, nie przyniosły efektu. Tempo przemian zaskoczyło niemal wszystkich, zabrakło czasu na zaprojektowanie adekwatnych określeń. I co najważniejsze, zabrakłoby chyba akceptacji na wprowadzenie ich do powszechnego obiegu, np. termin ‘totalitaryzm’ skupiał w sobie całe zło tamtego okresu i tak też był traktowany. Tymi pojęciami posługujemy się do dzisiaj, warto jednak pamiętać na gruncie naukowym o tych nieścisłościach.

¹ *Ilu świadków, tyle wizji, rozmowa z prof. Henrykiem Samsonowiczem, „Przegląd” z 11 X 2009, s. 53.*

Utrudnia też jakiegokolwiek próby bilansu PRL uwikłanie historii w politykę. Tak było zawsze, tak jest i teraz. Chęć ograniczenia roli historii do dostarczania argumentów uzasadniających bieżące decyzje polityczne jest czytelna i grozi zepchnięciem jej podstawowego zadania – wyjaśniania przeszłości – na dalszy plan. Brak zresztą wspólnego zdania wśród samych historyków, czy ich obowiązkiem jest opisywanie przeszłości, jej tłumaczenie, dostarczanie argumentów, czy też również jej osądzanie? To ostatnie, w moim przekonaniu, jest dopuszczalne, jednak pod warunkiem, że przytoczymy sądy innych i dopiero na ich tle formułujemy własny, pozostawiając wybór odbiorcy. To ważny element wiarygodności historyka (badacza i dydaktyka), powinniśmy więc stale podkreślać, że nasze dzisiejsze informacje stanowią ostatnie, ale nie ostateczne słowo historii. Rodzi się i kolejne, bardzo ważne pytanie dotyczące przekroczenia bariery wynikającej z odmiennych często systemów wartości akceptowanych przez dyskutantów. Jakże bowiem różnie można analizować i oceniać takie wydarzenia czy procesy, jak choćby wysiedlenie Niemców, reformy społeczno-gospodarcze czy ewolucję postaw ludzkich. Jedni w ich wyniku awansowali społecznie i zawodowo, inni (w tym i uznane autorytety, ludzie z ogromnymi zasługami dla kraju) zostali zdegradowani, często wykluczeni z życia publicznego. Należałoby też uściślić podstawowe kategorie wartości (suwerenność, demokracja, praworządność, sprawiedliwość społeczna, modernizacja i awans cywilizacyjny – to tylko przykłady).

To bardzo duże wymagania wobec biorących udział w próbach pewnego podsumowania naszej wiedzy o blisko pięćdziesięciu powojennych latach. Ale brak pełnej możliwości ich spełnienia nie może skazywać nas na rezygnację. Są one konieczne, nawet fragmentaryczne – zbliżają nas do pełniejszego oglądu przeszłości. Chcemy przecież więcej wiedzieć nie tylko o tym, jak było, ale też czy dostępny na razie przekaz nie jest zbyt uproszczony i jednostronny, czy nasze życiorysy zostały i w jakim stopniu „skażone”. By jednak nie sprowadzać debaty o PRL wyłącznie do „księgowości” – potrzebna jest wielka dyskusja z udziałem przedstawicieli licznych dyscyplin. Obie strony rachunku zawierają bowiem obszerną listę pytań. Na niektóre padły już częściowo odpowiedzi, są pewno i takie, na które odpowiedź nie będzie jeszcze długo możliwa. Wiele uwagi tym problemom poświęcił XVIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich (we wrześniu 2009) w Olsztynie, m.in. w trakcie panelu o stylach życia w PRL.

Dyskusja toczy się i dzisiaj, temu „powrotowi do przeszłości” towarzyszą niezmienne ogromne emocje, często agresja, a wydarzenia sprzed lat wplatanie zostają w aktualne spory dotyczące Okrągłego Stołu, III i tzw. IV RP. To w pewnej mierze naturalne, bowiem rok 1989, a więc Okrągły Stół, kończył powoli pewną epokę (PRL) i zaczynał następną, a współtwórcami tych zmian byli przedstawiciele dotychczasowych władz oraz reprezentacji społeczeństwa skupionej w Komitecie Obywatelskim, zgodnie z wolą Lecha Wałęsy. Wyniki czerwcowych wyborów, powołanie Tadeusza Mazowieckiego na premiera, definitywnie kończyły poprzedni system. Ale pozostali ludzie.

Czym więc była w swej istocie PRL, jak ją ocenić, skoro nie można jej traktować jako III RP ani potraktować jako „czarnej dziury”, w którą zapadła się po latach okupacji? Wybiegając naprzód, trzeba przypomnieć, że 16 kwietnia 1998 Senat przyjął uchwałę o ciągłości prawnej między II a III Rzeczpospolitą Polską, która stwierdzała m.in.: „akty normatywne stanowiące w latach 1944–1989 pozbawione są mocy

prawnej, jeśli godziły w suwerenny byt państwa polskiego lub są sprzeczne z zasadami prawa [...] znajdującymi swój wyraz w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka”. Uchwała nie rodziła skutków prawnych, nie konkretyzowała, o jakie akty chodziło. Krzysztof Kozłowski obawiał się jednak chaosu (np. dekret o reformie rolnej), zaś Wiesław Chrzanowski przypomniał, że większość złych aktów została już uchylona i uchwała ma tylko pokazywać kierunek działań i dać satysfakcję pokrzywdzonym². Dodam od siebie, że żadnego okresu z historii wykreślić się nie da, można natomiast różnie oceniać (przypomnijmy niedawne negowanie dorobku II RP przez oficjalną historiografię, zwłaszcza w latach 50.). Zaś pisząc o PRL, powinno się pamiętać o wszystkich uwarunkowaniach składających się na złożony obraz życia Polaków. Jednostronne patrzenie na przeszłość i jednostronne jej opisywanie jest uproszczeniem, nawet fałszowaniem tego opisu.

Warto przypomnieć katalog problemów (pytań), niemal ten sam od lat, i podjąć próbę odpowiedzi. Powstaniu III RP towarzyszyła pierwsza istotna fala dyskusji na temat powojennej przeszłości, która z mniejszym lub większym natężeniem i z wyraźnym związkiem z jednym z głównych celów IV RP – rozliczeniem PRL – trwa, jak już wspominałam, do dzisiaj.

Z szerokiego zestawu pytań dotyczących genezy i dziejów Polski Ludowej należy szukać odpowiedzi m.in. na pytanie, skąd się ta Polska wzięła, jakie czynniki ułatwiały komunistom przejście władzy, czy istniała inna alternatywa, na ile program zaprezentowany w manifestie PKWN był autorstwa robotniczej partii i dyktatu stalinowskiego, jakie elementy tego programu były akceptowane przez wszystkich (niezależnie od pochodzenia społecznego i opcji politycznej czy zawodu), jakie z pewnymi zastrzeżeniami, które i dlaczego były odrzucane? Jaka jest nasza wiedza o postawach ludzi? Co z suwerennością, okupacją? Przemianami społeczno-gospodarczymi? I w końcu niemal generalne pytanie, czy, na ile i do kiedy możemy mówić o systemie totalitarnym?

Kiedy można dopatrywać się czynników sprzyjających wzrostowi nastrojów lewicowych? Niewątpliwie już przed wojną widoczne było poparcie dla reform społeczno-gospodarczych. Skutki Wielkiego Kryzysu były bolesne. Przekonanie i zapowiedź zmian były widoczne w programach wszystkich partii, także w obozie rządowym. Wydarzenia września 1939 roku, okupacja, wyraźnie radykalizowały nastroje³, precyzowała się też myśl polityczna dotycząca reform w Polsce powojennej⁴. Były to okoliczności nader sprzyjające komunistom, ich program zawierający wiele z propozycji innych partii trafił na podatny grunt w oczekującym na radykalne zmiany społeczeństwie. Zgadzam się z Andrzejem Paczkowskim, który pisze, że bez zajęcia Polski przez Armię Czerwoną komuniści nie byłiby w stanie przejąć władzy, ale utrzymać ją i budować nowy system przez dziesiątki lat nie mogliby bez wspar-

² Uchwała Senatu, „Gazeta Wyborcza” z 18–19 IV 1998.

³ M.in. 1944 r. maj 22. Warszawa. Depesza komendanta AK gen. T. Bora-Komorowskiego do Naczelnego Wodza gen. K. Sosnkowskiego, informująca o nastrojach społecznych i sytuacji politycznej w kraju [w:] *Opozycja antykomunistyczna w Polsce 1944–1956. Wybór dokumentów*, red. Z. Hemmerling i M. Nadolski, Warszawa 1990, s. 42 i n.

⁴ 1944 r. marzec 15. Warszawa. Deklaracja Rady Jedności Narodowej, formułująca program reform politycznych i społeczno-gospodarczych obozu rządowego, tamże, s. 23 i n.; szerzej K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945*, Warszawa 2000.

cia społecznego, co wcale przecież nie musiało oznaczać akceptacji komunistycznej władzy⁵.

Nie bez znaczenia były decyzje konferencji mocarstw, zmiany granic i terytorium, ruchy migracyjne we wszystkich kierunkach, sytuacja w krajach sąsiednich, ale także ogromne zniszczenia, straty biologiczne, „rozbitcie psychiczne” (Katyń, Powstanie Warszawskie), ogromna chęć „powrotu do domu” i normalnego życia. Niezależnie też od poglądów politycznych, nawet wrogości do rodzącego się systemu represji, nie można było nie wziąć udziału w realizacji niektórych haseł komunistycznej władzy. W zadaniu odbudowy kraju mieściła się też normalizacja własnego życia, integracja „ziem piastowskich” z Macierzą (przy stracie blisko 190 tys. km na wschodzie) dawała szansę na rozładowanie przeludnienia rolniczego, likwidację bezrobocia, awans społeczny i zawodowy, zaś ciągłe przypominanie o zagrożeniu niemieckim było perfekcyjnym posunięciem polityki zagranicznej Władysława Gomułki. A warto pamiętać, że i w instrukcji rządu emigracyjnego ze stycznia 1945 roku znalazł się zapis o udziale w odbudowie kraju, zajmowaniu stanowisk (z wyjątkiem resortu bezpieczeństwa, propagandy). Sądzić należy, że właśnie te czynniki wpłynęły w tym pierwszym okresie kształtowania się systemu władzy na postawy Polaków.

Pisała o tym szeroko Krystyna Kersten, analizując szczegółowo wszelkie uwarunkowania. Na tej podstawie sformułowała tezę o trzech podstawowych orientacjach.

Dla pierwszej – określonej umownie niezłomnymi – główne kryterium stanowiło absolutne przekonanie o nieuchronności zbrojnego konfliktu z ZSRR oraz niemożność kompromisu z komunistami (politycznego pluralizmu, koalicji, wolnych wyborów). Rzecznikami tej orientacji był przede wszystkim rząd emigracyjny, gen. Władysław Anders i gen. Kazimierz Sosnkowski, część intelektualistów (głównie poza Polską), partii politycznych (Stronnictwo Narodowe). W kraju ze zrozumiałych względów (represje) niezłomnych szybko ubywało.

Druga orientacja – opozycja (wewnętrzna suwerenność i zachowanie pluralizmu) w ramach pojałtańskiego układu. Najogólniej mówiąc, odrzucała ona porządek wprowadzany przez komunistów, ale jednocześnie nie wierzyła w możliwość szybkich zmian. Do tej grupy z pewnością zaliczyć można Stanisława Mikołajczyka i PSL, Karola Popiela i SP, część hierarchów kościelnych (Adam Sapieha, August Hlond), w dużej mierze inteligencję. Tu też znalazło się sporo ludzi niebiorących udziału w życiu, w różny też sposób wyrażających sprzeciw, ale i często sięgających po rozwiązania kompromisowe, ale nie kapitulacyjne.

Trzecia orientacja – określona mianem kapitulantów – to grupa niechętna komunistom i państwu radzieckiemu, przekonana jednak, że przekroczenie wyznaczonych ram (np. w wyniku wolnych wyborów) pozbawi Polskę państwowości. Jak pisze K. Kersten: „wypełniali pole dane im przez komunistów” lub (część socjalistów) wierzyli, że koszty, choć ogromne, przyniosą spełnienie nadziei.

Wszystkie te orientacje łączył brak akceptacji zachodzących zmian. Jednak różny był sposób ich traktowania – od pełnego odrzucenia, przez próby modyfikacji i „obłaskawiania”.

Tymi, którzy utożsamiali się z nowym systemem (w wymiarze ideologicznym i politycznym), byli komuniści i część dawnej lewicy niekomunistycznej, jednak

⁵ Szerzej A. Paczkowski, *Polityczne i społeczne korzenie „nowej władzy” 1944–1948*, „Mówią wieki” 1996, nr 2, s. 28–31.

z zastrzeżeniem, że przy dostrzeganych niedostatkach (prześciowych) realizuje się hasła równości, sprawiedliwości, a więc oczekiwane przez wiele pokoleń⁶.

To nie były stabilne podziały, ich linie bieły w poprzek środowisk, grup zawodowych, a ponadto trwał nieustający ruch między wspomnianymi orientacjami, najszybciej malała grupa niezłomnych. Temat ten wróci w dalszej części opracowania.

Bardzo szybko wygasła nadzieja na inne rozwiązanie. Wśród historyków (nawet różnych opcji politycznych) dominuje pogląd o braku możliwości innej alternatywy w ówczesnych warunkach, przy dyktacie Stalina, uległości sojuszników zachodnich w sprawie Polski wyrażanej wielokrotnie na konferencjach (Teheran, Jałta czy choćby brak, za sprawą Stalina, spotkania przywódców w 1944), także coraz wyraźniejszego traktowania rządu emigracyjnego jako pionka, nie zaś podmiotu stosunków międzynarodowych. Ze zrozumiałych względów nie było też możliwe porozumienie Delegatury Rządu RP z PPR. Przyjęcie warunków partii oznaczałoby zgodę kierownictwa państwa podziemnego na ograniczenie suwerenności. Zaś ogłoszenie w czerwcu 1945 roku w Moskwie wyroku kończącego proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (niemal w tym samym terminie, co powołanie za zgodą mocarstw TRJN, za czym poszło cofnięcie przez Zachód uznania rządowi emigracyjnemu) było jednoznacznym, kolejnym sygnałem, że jest to sprawa wewnętrzna wschodniego sojusznika. Wobec faktycznego wyłączenia się Zachodu, alternatywą systemu politycznego w Polsce nie mogła być demokracja parlamentarna. Ale też i nie 17 republika, chociaż nie brakowało jej zwolenników. Takie rozwiązanie jednak w 1945 roku Stalinowi nie było już potrzebne, a ze względu na sojusze z Zachodem wręcz niewskazane. Polska stawała się państwem zdominowanym, z zachowaniem pozorów państwa samodzielnego, państwem (podobnie jak pozostałe w Europie Środkowo-Wschodniej) podporządkowanym temu mocarstwu⁷.

Pozostaje jednak otwarty problem odpowiedzialności sprawujących władzę, odpowiedzialności całej formacji politycznej, jak poszczególnych osób. Poza dyskusją znajdują się, co rozumiałe, ci, wobec których prawo winno właściwie reagować. Odpowiedź może deformować choćby eliminacja zależności od wschodniego sąsiada czy szukanie w tej zależności usprawiedliwienia własnych poczynań. Ale odpowiedź wymaga rozstrzygnięcia podstawowego dylematu: czy i w jakim zakresie objęcie władzy przez komunistów w Polsce mieściło się w kategoriach mniejszego zła? Czy więc na podstawie dzisiejszego stanu wiedzy możemy jednoznacznie, powtarzam – jednoznacznie, stwierdzić, że istniała alternatywa lepsza i korzystniejsza z polskiego punktu widzenia? Wydaje się, że takiej możliwości do lat 80. nie było. Nie do końca też wiadomo, na ile ramy stworzone w Moskwie można było poszerzyć. Do ilu zbrodni nie dopuścić. Ile więc w poczynaniach polskich komunistów było „doktry-

⁶ Szerzej m.in. K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 22 i n.; teź, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1984, s. 136 i n.

⁷ Szerzej m.in. J. Topolski, *Główne czynniki rozwoju historycznego Polski a sens historii Polski i myślenia o jej przyszłości*, [w:] *Sens polskiej historii*, red. A. Ajnenkiel, J. Kuczyński, A. Wohle, Warszawa 1991, s. 87 i n.

nalnego rygoryzmu, ile nadgorliwości, ile strachu?”⁸. Działania władz – likwidowanie wszelkich przejawów oporu i to od samego początku, czego przykładem może być konsekwentnie realizowany plan likwidacji podziemia, tworzenie niemal natchmiast po powstaniu PKWN podstaw prawnych systemu represji na szerszą skalę kontynuowanych po „wizytach” B. Bieruta w Moskwie, których skutki określono „zwrotem październikowym”, postawienie znaku równości między przestępczymi strukturami a podziemiem niepodległościowym – szybko pozbawiały złudzeń⁹.

Bardzo interesujące uwagi na ten temat można znaleźć w dwugłosie Waldemara Kuczyńskiego i Macieja Zięby OP. Oba teksty pisane na przełomie 2008/2009, a więc współcześnie, oba też, wychodząc od ocen stanu wojennego i gen. Wojciecha Jaruzelskiego, nawiązują bezpośrednio do okresu powojennego. W tym zakresie wymiana zdań dla mnie osobiście była najbardziej interesująca. W. Kuczyński, podkreślający trudności w pisaniu („bo moja biografia cały czas walczyła z logiką tego wywodu”), zasadniczy tekst poprzedza uwagą: „Czy perspektywa Polskiej Republiki Radzieckiej, w razie niemożności kontrolowania kraju rękami Polaków, to byłoby mniejsze świństwo wobec losu narodu czy większe?” I niestety, ubolewa autor, że nie doczekał się jeszcze żadnej na ten temat odpowiedzi ze strony zwolenników rozliczeń ludzi PRL. „Jest milczenie lub uniki”, a z ciekawością przeczytałby polemikę, z której wynikałaby konkretna odpowiedź na pytanie, kto miał rządzić Polską od roku 1944. I sam formułuje następujące uwagi: powojenna Polska mogła być jedynie taka, jaką chciał mieć Stalin (dobra dla ZSRR), a to oznaczało podległość, radziecki wzór ustrojowy i powierzenie rządów lojalnym wobec Moskwy Polakom. Stalinowską wersję komunizmu narzucono polskim komunistom, z których jednak duża część wyobrażała go sobie inaczej. Obok lojalności, podległości, totalitarnej dyktatury Polacy otrzymywali jednocześnie m.in. duże państwo będące podmiotem stosunków międzynarodowych, polską administrację, szkołę, kulturę, polski język urzędowy. „Dostawali, więc, ale wewnątrz totalitarnego zła, wartości kluczowe dla trwania... I przez 45 lat dla tej miażdżącej większości PRL była Polską, niezbyt kochaną, chwilami nienawidzoną, ale Polską”. Do niewielkiej początkowo grupy komunistów dołączali inni. I coraz więcej było tych, którzy z różnych względów (od wzniosłych po podłe) decydowali się na współpracę, stopniowo tworząc warstwę zarządzającą. Bez względu jednak na wyrządzane krzywdy innym, „polska obsługa sowieckiego zła pozwalała narodowi przetrwać okres podległości o wiele lepiej, niżby to było, gdyby nikt współpracy ze złem nie podjął”. I stawia W. Kuczyński pytanie, czy gdyby „Stalinowi zabrakło polskiej obsady, toby poszedł znad Wisły?”. Sam nie ma wątpliwości, Polacy nie byli potrzebni, by inkorporować wschodnie tereny i tak samo mógł postąpić z ziemiami na zachodzie, „wtedy Warszawa byłaby o wiele bliżej Moskwy”. Natomiast gdy ktoś sądzi, że podłość innych nie może być miarą, wedle której oceniamy samych siebie, przywołuje pytanie ze wstępu „o mniejszym lub większym świństwie”. Innej możliwości nie było.

Cóż to więc za miara, której podporządkowanie się powiększa zło? Jeżeli nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie, a zwolennicy rozliczeń, sądów i wyklu-

⁸ Szerzej m.in. K. Kersten, *Opór i przystosowanie*, „Społeczeństwo Otwarte” 1991, nr 4; tejsze, *Polska diabelska alternatywa*, „Polityka” 1990, nr 31.

⁹ M.in. J. Poksiński, *Zdobycie władzy czy państwa?*, „Forum”, dodatek do „Życia Warszawy” z 30 VI 1994.

czeń milczą lub stosują uniki, cała dyskusja o Polsce Ludowej, ekipach rządzących grozi zafałszowaniem, bo wycięto z niej kontekst historyczny. Traci sens, sprowadzi się do „monologu dwu głuchych, z których jeden broni PRL, bo socjalizm był bardziej ludzki niż kapitalizm, a drugi piętnuje PRL jako 45 lat zniewolenia i zbrodni”. I obie strony zapominają, że dyskusja nie dotyczy kraju swobodnie decydującego o porządku wewnętrznym. I tylko dodanie kontekstu historycznego może prowadzić do wniosku o koniecznej warstwie zarządzającej (składającej się także i z esbeków czy cenzorów), „by kalekie, ale autonomiczne państwo polskie istniało”. Bez niej nie byłoby Polski Ludowej, „lecz jakiś kraj przywiślański rządony przez wypaczone sumienia z nasłania”. Dramat tej sytuacji prowadził do „rozerwania narodu”, rozdarcia na mniejszość zarządzającą złem, które z czasem stopniowo (z udziałem rządzących) było oswajane¹⁰.

Polemizujący z W. Kuczyńskim Maciej Zięba kwestionuje twierdzenie, że podłość świata nie może stanowić miary, według której oceniamy własne wybory i własne działania, i można tym samym usprawiedliwić każde świństwo. Co bowiem zrobić z tysiącami bardziej lub wcale nieznanymi patriotów, dla których słowa uczciwość, wierność ojczyźnie, wolność i honor miały realne znaczenie? Byli pięknoduchami? Jeśli tak, to do pragmatycznych, racjonalnych patriotów należałoby zaliczyć Wandę Wasilewską czy Stanisława Radkiewicza ratujących naród przed włączeniem go do Związku Radzieckiego. Oczywiście, że z czasem większość Polaków jakoś się w system włączyła. Trudno od wszystkich wymagać heroizmu. Ale nie wolno, twierdzi M. Zięba, „mylić rezygnacji z kolaboracją, a oportunistów z aktywną zdradą wyłącznie w tym celu, aby dowodzić tezy, że przecież wszyscy byli umoczeni”. Odpowiadając zaś na najważniejsze pytanie W. Kuczyńskiego, sprowadzające się do twierdzenia, że losy Polski mogły się potoczyć jedynie gorzej, zauważa autor, że dramatyzm stwierdzenia podkreślony został alternatywą: albo stalinowska PRL, albo Polska Republika Socjalistyczna w ramach Związku Radzieckiego. W przekonaniu M. Zięby jest to wątpliwa teza, bowiem po II wojnie Stalin nie planował takich rozwiązań w stosunku do żadnego z państw Europy Środkowo-Wschodniej. A ponadto rozumowanie o „złych jastrzębiach”, które mogą zastąpić „dobre gołębie” można przedłużać w nieskończoność i nie może zamykać moralnej oceny. I w końcu pisze M. Zięba:

gdyby po wojnie było trochę mniej kolaborantów z Polski, to i tak naszym krajem rządiliby prawie ci sami ludzie. Najwyżej agent NKWD Bolesław Bierut zostałby I sekretarzem nieco wcześniej... A najważniejszym resortem, bezpieczeńką, z pewnością rządiliby ci sami ludzie.

Można też założyć, że gdyby żaden z Polaków nie podjął współpracy, wówczas Stalin i jego ludzie postępowaliby ostrożniej, starając się pozyskać przynajmniej część Polaków. Scenariusze mogą więc być różne, ale niesłuchanie ważne

¹⁰ W. Kuczyński, *Kto miał rządzić Polską od 1944 roku*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus-Minus” z 29–30 XI 2008.

jest dla naszej przyszłości, „by kolaborantów nazywać kolaborantami, a bohaterów – bohaterami”¹¹.

O deprawacyjnym charakterze komunizmu i konieczności jego potępienia, m.in. za to, iż budowany był rękami także ludzi szlachetnych i świątłych (często przeżywających potem ogromne rozczarowanie) pisze też Hanna Świda-Ziemba¹². Ale potępienie winien łagodzić fakt, że nie powstał on w Polsce spontanicznie. Został „przeniesiony” ze wschodu, ale też i za zgodą Zachodu (Jałta). Autorka stawia także pytanie o rodzimych komunistów, możliwości jakiejś współpracy. „Wręcz w społecznym interesie było zatem, aby do PPR czy PZPR nie wstępowały jedynie skończone kanalie, ale również ludzie przyzwoici, którzy wyznają podobny system wartości, co inni, tyle tylko, że są w partii”.

Za półprawdę uważa też autorka tezę (z projektu uchwały dekomunizacyjnej AWS), że system komunistyczny nigdy nie został przez naród zaakceptowany. Dodam od siebie, że stosowane w opisie rzeczywistości sądy kategoriyczne (cały naród, społeczeństwo żąda) mogą mieć jedynie charakter propagandowy i tak powinny być traktowane. W omawianym zaś przypadku pamiętać należy, że można dwojako rozumieć ten brak akceptacji: jako brak formalnej deklaracji na „tak” (co przy sfałszowanych wyborach nie było możliwe), albo otwarcie prezentowany sprzeciw czy przynajmniej ujawniana na gruncie prywatnym negacja. I stwierdza H. Świda-Ziemba:

Otóż takiej powszechnej niezgody, nieakceptacji nie było widać. Ludzi atakujących ustrój było niewielu, nie była powszechną postawą heroiczna i tylko jednostki gotowe były na różnego rodzaju represje. Były narzekania, dowcipy, ... ale prawie nikt nie kwestionował systemu jako całości.

Na co dzień szukano namiastek normalności: powolne dorabianie się, sprzęty domowe, nauka, literatura. I z czasem postrzeganie PRL jako coś prawie normalnego. I bardzo interesujące spostrzeżenie, wprawdzie ze znacznie późniejszego okresu, uważam jednak, że w pewnej mierze można je również odnieść i do wcześniejszych lat. Chodzi o obowiązujący podział: nie na partyjnych i bezpartyjnych, ale na nikiemnych i przyzwoitych. I zgadzam się z tym poglądem, myślę, że każdy zetknął się w życiu z jego egzemplifikacją. Problem niezwykle istotnego pytania dotyczące przyciągnięcia do komunizmu tak wielu i tak mądrych ludzi (nie tylko w Polsce) jest ciągle aktualny i budzi emocje.

Jednym z głównych wątków dyskusji o Polsce Ludowej, jej genezie, ewolucji politycznego rozwoju jest od początku problem totalitaryzmu. Uwagi o konieczności rzetelnej dyskusji, rezygnacji z manipulowania terminami zawarte we wstępie opracowania wydają się w tym miejscu warte szczególnego podkreślenia. Często bowiem jeszcze dzisiaj stosuje się pojęcie totalitaryzmu do całego powojennego okresu. Zdaniem Andrzeja Walickiego jest to prymitywny zabieg, który ma na celu „wylimitowanie z konkurencji polityków o rodowodzie PRL-owskim [tekst został napisany w 1993], kompromitację założeń Okrągłego Stołu, dowodzenie, że niebez-

¹¹ Szerzej M. Zięba OP, *Pięknoduchy i kolaboranci*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus-Minus” z 14–15 II 2009; tegoż, *Błąd dobrych ludzi*, „Rzeczpospolita” z 7 XI 2008.

¹² Szerzej H. Świda-Ziemba, *Walka z cieniem*, „Polityka” 1998, nr 18, s. 22 i n.

pieczeństwo istnieje i dzisiaj i że jedynym ratunkiem są rządy skrajnej prawicy¹³. Również Jerzy Szacki uznał, iż podjęta w latach 80. krytyka miała przekonać czytelników, że „totalitaryzm to po prostu realny socjalizm – tyle, że oceniony bardzo negatywnie i nazwany w sposób odmienny od urzędowego”, i nawet Adam Michnik przyjął trwanie totalitaryzmu, choć z powyłamywanymi zębami, do 1989 roku. Być może był to wynik i tego, że terminem szafowano bardzo rozrzutnie, określając nim różne systemy od starożytności po współczesność, jeżeli tylko zawierały jakies cechy faszyzmu czy nazizmu. Dlatego dla uniknięcia możliwości stawiania znaku równości między faszyzmem (używanym nader często przez komunistyczną propagandę tuż po wojnie) a totalitaryzmem niezbędne jest sprecyzowanie definicji tego ostatniego¹⁴. Podobne uwagi formułował Jerzy Szacki wobec komunizmu – ideologii, w którą komuniści kiedyś wierzyli, „ale ci, którzy wierzyli, dawno już wymarli, a jeśli w Polsce jacyś się jeszcze uchowali, to zostali w marcu 1968 r. wyrzuceni”. I od tego czasu można, przynajmniej w Polsce, mówić o końcu komunizmu jako ideologii. A tzw. realny socjalizm miał z nim tyle wspólnego, że u odległych jego początków była idea komunizmu. I wszyscy wiedzieli, że nie udało się jej zrealizować i wyszło „nie wiadomo co”¹⁵.

Jakie więc istotne cechy odróżniają totalitaryzm od autorytaryzmu czy despotii? Dla K. Kersten istota totalitaryzmu polegała na określonym typie sprzężenia terroru i pozytywnego funkcjonowania ideologii. Terror policji był ważny, zawsze też destrukcyjny, ale w totalitaryzmie tkwi także konstrukcja, działanie pozytywne, zmierzające do realizacji celu wpisanego w porządek wyższego rzędu. Zniesienie wolności i praw demokratycznych to cechy drugorzędne, niekonstytuujące system totalitarny¹⁶, który ogromny nacisk kładzie na to, by ludzie nie odczuwali przemocy, by się z nią identyfikowali, mobilizowali na jej rzecz. I konsekwencją nieuwzględniania tego podstawowego rozróżnienia było właśnie określanie całego ustroju PRL za totalitarny, także PZPR za totalitarną i komunistyczną, co w latach 70. było już wyraźnym nieporozumieniem¹⁷.

Przy wszystkich zastrzeżeniach i różnicach zdań, nie ulega wątpliwości, że system ten, jako totalna kontrola, totalnymi środkami sprawowanymi nad totalnie zorganizowanym społeczeństwem dla totalnych celów ideologicznego państwa – partii (K. Kersten), zaczął się w Polsce w 1944 roku i potocznie określany jako stalinizm cztery lata później podporządkował sobie wszystkie dziedziny życia.

¹³ A. Walicki, *Demony Peerelu*, „Res Publica Nowa” z 3 III 1993, s. XX, tegoż, *Zrozumieć przeszłość*, „Zdanie” 1990, nr 2–3; tegoż, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993; także F. Ryszka, *Totalitaryzm i faszyzm*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus-Minus” z 15–16 I 1994.

¹⁴ J. Szacki, *Korzenie totalitaryzmu* (recenzja książki H. Arendt pod tym tytułem), „Nowe Książki” 1994, nr 5, s. 21, 22.

¹⁵ *W drodze do przyzwoitej demokracji*, rozmowa z Jerzym Szackim A. Bernata i P. Kozłowskiego, „Nowe Książki” 1994, nr 5.

¹⁶ Szerzej K. Kersten, *Czy PRL była państwem totalitarnym*, „Mówią wieki” 1992, nr 2, s. 1. Przegląd dyskusji o totalitaryzmie zob. A. Magierska, *Dylematy historii PRL*, Warszawa 1995, rozdz. II; tejsze, *Główne wątki dyskusji o totalitaryzmie w PRL*, [w:] *Między polityką a historią*, red. M. Nadolski, Warszawa 1995.

¹⁷ *Dramat niewolenia umysłów*, rozmowa A. Goszczyńskiego z Andrzejem Walickim, „Życie Warszawy” z 3 I 1994.

Andrzej Paczkowski nazwał ten proces stanowienia komunizmu zdobyciem państwa. Zaczęło się od fazy wstępnej (lipiec 1944–lipiec 1945), w której partia tworzyła administrację i wasalne organizacje przez zdobywanie państwa (lipiec 1945 – przełom 1947/48), w sytuacji już istniejących atrybutów państwa, likwidowała przeciwników i podporządkowywała sojuszników doprowadzając do opanowania aparatu państwa i niemal wszystkich organizacji poza Kościołem. Ostatni etap, który mimo masowych represji był najtrudniejszy, to (o czym już częściowo wspominałam) „podbój” społeczeństwa¹⁸.

Następnych kilka lat (do roku 1955) to właściwie apogeum stalinizmu. Wcześniej zapoczątkowane procesy zintensyfikowano, wszystkie dziedziny życia funkcjonować miały według wzoru radzieckiego. Zaostrzono system represji, surowymi wyrokami likwidowano przejawy oporu. Zgodnie jednak z założeniami totalitaryzmu, samo posłuszeństwo, wymuszona dyscyplina nie wystarczała. Chodziło o coś znacznie więcej, o akceptację, o aktywność wynikającą ze zrozumienia ideologii i potraktowanie jej jako własnej (władza nad sumieniami, zatarcie granicy między strefą prywatną a publiczną).

Nie wdając się w szczegółowe rozważania (literatura jest ogromna), można generalnie stwierdzić, iż dominują dwa rozbieżne poglądy, jak określić system, który się ukształtował w Polsce w związku z wydarzeniami połowy lat 50. (śmierć Stalina, XX zjazd KPZR i referat N. Chruszczowa, w Polsce wydarzenia październikowe, powrót W. Gomułki do władzy i próby reform – VIII plenum). Jedni stawiają znak równości między całym okresem PRL a totalitaryzmem, którego kres miały nastąpić dopiero w wyniku wydarzeń 1989 roku, drudzy łączą koniec totalitaryzmu (i to z zastrzeżeniami) z wydarzeniami połowy lat 50., w wyniku których (po śmierci wodza) następował proces „detotalitaryzacji” i faktycznej dekomunizacji. Najważniejsze argumenty zwolenników trwania totalitaryzmu do roku 1989 roku to monopol władzy politycznej i gospodarczej, upartyjnienie państwa, dyscyplina (o czym świadczyć miał m.in. wysoki procent biorących udział w wyborach czy pochodach majowych), silna pozycja organów represji, dysponowanie mediami.

Przeciwnicy takiego ujęcia argumentują, że nawet w latach najsilniejszego fizycznego i ideologicznego terroru nie udało się władzy pokonać Kościoła (mimo licznych prób i aresztowania kardynała Stefana Wyszyńskiego), którego autorytet wręcz został wzmocniony, doprowadzić do pełnego współdzielczenia ziemi chłopskiej i, co najważniejsze, nie udał się zabieg „pierekowki dusz” (według określenia Aleksandra Wata). Różnym oznakom przystosowania społeczeństwa zaczął towarzyszyć rodzający się w różnych kręgach (intelektualiści, młodzież, robotnicy) opór, który w latach 60. nabierał stopniowo cech bardziej zorganizowanego już działania. I dlatego też nie można operować w odniesieniu do tego okresu pojęciem totalitaryzmu.

Sama zaś partia niemal do końca pozostała organizacją totalitarną. Wynikało to, w przekonaniu K. Pomiana, z jej rodowodu, który „podtrzymywał i odtwarzał marksizm-leninizm [...]. Stąd też część kierownictwa i aktywu wszelkie odstępstwa od wzorca totalitarnego traktowała jako czasowe koncesje, które należy odebrać, jeśli tylko nadarzy się taka możliwość”. Część jednak członków partii (rewizjoniści)

¹⁸ Szerzej A. Paczkowski, *Zdobycie władzy czy państwa?* „Forum” dodatek do „Życia Warszawy” z 30 VI 1994.

przyjęła, że rok 1956 zapoczątkował zaledwie zmiany i niezbędne są dalsze, utrwalające praworządność, łączące demokrację z socjalizmem i rynek z gospodarką planową. Właśnie stosunek do Października i zmian tworzył główną linię podziału w partii. Tu też znajdowało się źródło wewnętrznego konfliktu, który z różnym nasileniem przetrwał do końca funkcjonowania partii¹⁹.

I jeszcze komentarz Tadeusza Mazowieckiego (przy okazji wypowiedzi na temat „grubej kreski”), w którym stwierdza, że wprawdzie istnieje doktryna, że zmiany po 1956 roku nie naruszały istoty systemu rządów w PRL, a więc że do 1989 roku możemy mówić o totalitaryzmie (wprawdzie osłabionym i „szcherbatym”), co oznaczałoby arbitralność definicji, „to można powiedzieć tyle, że taka definicja komunizmu, w której Polska późnego Jaruzelskiego albo Węgry późnego Kadara mieszczą się równie wygodnie jak Rosja Stalina lub Chiny Mao Tse-Tunga, jest może przydatna w walce politycznej, lecz niewielką ma wartość poznawczą”. Zdaniem T. Mazowieckiego, po 1956 roku mieliśmy do czynienia z autorytarnym państwem policyjnym, które jednak do końca różnymi metodami starało się władać świadomością członków partii i społeczeństwa (m.in. cenzura). Ale system podlegał ewolucji, „zmniejszały się w drodze chytrej adaptacji i układów tarcia między władzą a społeczeństwem, przy okazji jednak demoralizując i korumpując znaczne odłamy rządzącej nomenklatury, szczególnie na prowincji”²⁰.

J. Karpiński przypomina jednak, że komunizm, „będąc ideologią, ruchem politycznym, systemem międzynarodowym i sposobem organizacji społeczeństwa”, pozostawił trwałe ślady w kulturze i psychice ludzi. Odrzuca Karpiński dwa funkcjonujące poglądy: o niezmienniej istocie komunizmu i drugi, że zachodzące w Europie Wschodniej zmiany mają już niewiele wspólnego z przeszłością, bo komunizm nie istnieje. Zdaniem autora, prawda leży pośrodku. Nie można mówić ani o wiernej kontynuacji, ani o ostatecznym zerwaniu z przeszłością. Trwa proces przemian, jego tempo i skuteczność zależy od ludzi²¹. Zaś odpowiedź na pytanie, czy okres PRL można określić mianem totalitaryzmu, nie jest najistotniejsza, ważniejszy jest sam opis (cechy ustroju) i określenie, jaki był to ustrój. I dopiero wtedy konkretyzować można jego nazwę²².

Kontynuujemy dyskusję szukającą pełniejszej odpowiedzi na pytanie, czym była w swej istocie PRL? Państwem okupowanym czy niepodległym i suwerennym? To dwa główne punkty widzenia. Jeżeli jednak nie suwerenność, ale też i nie okupacja? Odpowiedź jest tym trudniejsza, że kwestia suwerenności i w wymiarze międzynarodowym i wewnętrznym jest mocno skomplikowana. Przyjmując proponowane czasem rozróżnienie między suwerennością określającą stan prawny a niepodległością wyznaczaną przez stan faktyczny, można by mówić o Polsce po 1945 roku jako o państwie pozbawionym niepodległości, ale zachowującym znamiona suwerenności. Dominacja ZSRR wynikała z siły militarnej, ale podporządkowanie zapewniali polscy komuniści („państwo to my”). Ale owe „my” – to częśćka międzynarodowego

¹⁹ Szerzej K. Pomian, *Ewolucja październikowa*, „Polityka” 1994, dodatek „Historia”, nr 44.

²⁰ T. Mazowiecki, *Wariacje na temat grubej linii*, „Gazeta Wyborcza” z 26–27 IV 1997.

²¹ J. Karpiński, *Komunizm zmotowany*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 15.

²² J. Karpiński, *Polska po przejściach*, „Nowe Książki” 2001, nr 5, s. 4 i n.

ruchu robotniczego z siedzibą w Moskwie. Można więc mówić o niejako podwójnej zależności: państwowo-politycznej i ideologicznej. Zdaniem K. Kersten, można okres do 1989 roku określać jako ograniczona suwerenność (dyktatorska władza partii, scentralizowane ideologicznie państwo „demokracji ludowej”, „dyktatury proletariatu” czy „realnego socjalizmu”)²³. Jeśli zaś chodzi o termin ‘okupacja’, to K. Kersten widzi uzasadnienie, ale tylko do okresu od PKWN (w którym nastąpiła niejako zamiana jednej okupacji na drugą i to Stalin decydował bezpośrednio o wszystkim) do czerwca 1945 roku, tzn. do powstania TRJN, uznania go przez mocarstwa i cofnięcia tego uznania rządowi emigracyjnemu.

Inne zdecydowanie spojrzenie zaprezentował Tomasz Strzembosz, dla którego aż do roku 1990 trwała w Polsce specyficzna wewnętrzna i zewnętrzna okupacja. I pisał:

Czym jest niesuwerenność zewnętrzna, to wiadomo. Co do niesuwerenności wewnętrznej, to sądzę, że ma ona miejsce wówczas, gdy w jakimś państwie o podstawowych sprawach decydują niejawnie struktury. Nie Sejm, nie Rada Państwa, nie rząd, a może nawet nie biuro polityczne czy komitet centralny rządzącej partii. Jeżeli o losach państwa decydują nie struktury formalne do tego powołane, lecz jakieś grupy mafijne, powiązane przestępczymi nieraz interesami, to jest to właśnie niesuwerenność wewnętrzna²⁴.

Zdaniem zaś W. Roszkowskiego, sytuację PRL można porównać (pamiętając jednak o zawodności porównań) do rozbiorów lub okupacji hitlerowskiej²⁵.

Będące w dość powszechnym użyciu określenie ‘ograniczona suwerenność’ budziło gorący sprzeciw Jana Nowaka-Jeziorańskiego uważającego, że tego typu słowa-kłamstwa zawierają wewnętrzną sprzeczność, bowiem: „istotą suwerenności jest absolutna, nikomu niepodlegająca zwierzchność najwyższych władz państwowych. Suwerenność ograniczona przez obce państwo przestaje być suwerennością. Zamienia się w węższą lub szerszą autonomię”²⁶. Natomiast w bardzo interesującej prasowej wymianie zdań z A. Walickim (z 1999) stwierdzał J. Nowak-Jeziorański, iż nigdy nie twierdził, że „Polska jest pod okupacją sowiecką [za co zresztą był atakowany w emigracyjnej prasie], natomiast uważał, że kraj jest pod rządami wasalnymi”²⁷.

Termin ‘suwerenność’ zdecydowanie odrzuca też A. Paczkowski i proponuje przyjęcie określenia ‘podległość’, które oddaje istotę trwałego i pełnego podporządkowania Polski²⁸. O pozorach suwerenności i rozległej faktycznej autonomii pisał Andrzej Friszke (widząc tu analogie z Królestwem Kongresowym) – polska admini-

²³ K. Kersten, *Bilans zamknięcia*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 20.

²⁴ T. Strzembosz, *Czyny i rozmowy*, „Tygodnik Solidarność” 1992, nr 50; szerzej oraz przegląd literatury zob. A. Magierska, *PRL – ograniczona suwerenność, zależność, podległość?*, [w:] *Stosunki międzynarodowe i polityka. Wyzwania końca stulecia*, red. W. Dobrzycki, Warszawa 1995, s.179 i n.

²⁵ Szerzej W. Roszkowski, *Wczoraj czy dziś?*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 42.

²⁶ J. Nowak-Jeziorański, *Gigantyczne oszustwo*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 38.

²⁷ *Spory nad przeszłością. Korespondencja Prof. Andrzeja Walickiego z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na temat PRL*, „Przegląd” z 28 VIII 2008, s. 30 i n.

²⁸ Szerzej A. Paczkowski, *Zdobycie władzy...*

stracja, szkolnictwo różnych szczebli, ale i bezwzględna lojalność wobec Moskwy. Zaś postępująca z czasem ewolucja systemu nie naruszyła dwóch podstawowych ograniczeń: rządów partii komunistycznej i przynależności do wspólnego bloku²⁹.

Zdecydowanym przeciwnikiem stosowania terminu 'okupacja' w odniesieniu do PRL jest Andrzej Walicki, przypominając, iż oznacza on bezpośrednie administrowanie określonym terytorium przez państwo obce. I nie można stawiać znaku równości między reżimem okupacyjnym a państwowością satelicką lub wasalną. Posługiwanie się pojęciem „sowiecka okupacja”, głównie przez polityków, ma raczej podkreślić, że „o powojennym kształcie państwa polskiego przesądziły decyzje obce, a więc niejako *ex definitione* nie mogło ono służyć interesom polskim”. Kwestionowanie polskości PRL jest przedsięwzięciem intelektualnie i moralnie wątpliwym. Grozi zatarciem różnic między okresem stalinowskim a późniejszymi latami, „których treścią była walka, toczona we wszystkich sferach życia społecznego i kulturalnego o «unarodowienie» PRL, o zwiększenie jej suwerenności”. Tymczasem istniało dość powszechne przekonanie (nawet w Kościele), że władze starają się bronić polskich interesów narodowych i tego należy od nich oczekiwać³⁰.

O postawach Polaków, próbach ułożenia sobie życia już sygnalizowałam. Nie ulega wątpliwości, że ten indywidualny ogląd PRL należy do niezwykle ciekawych problemów badawczych, z ogromnymi jednak kłopotami poznawczymi, bowiem

Każdy, kto choćby kawałkiem świadomego życia zahaczył o tę przedziwną hybrydalną międzyepokę, do końca życia będzie miał z nią rachunki, będzie wspominał jej krzywdy, będzie nosił w pamięci jej łatwe słodycze. Każdy, kto pożył sobie w Polsce Ludowej, będzie odrzucał oceny polityków i historyków, będzie drwił sobie z syntez, będzie oburzał się na pochwały, będzie podważał słowa krytyki. Każdy z nas wie lepiej, jak to było³¹.

Wiele gorzkiej prawdy jest w tych słowach. Zwłaszcza ci (w połowie lat 90. było ich 90% powyżej 14 roku życia), którzy mniej czy bardziej świadomie przeżywali te lata, buntują się wewnętrznie przeciw niweczeniu ich wysiłku przy odbudowie czy budowie kraju, zaliczaniu wszystkich do kolaborantów czy zdrajców. Generalnie, oczywiście upraszczając, możemy mówić o dwóch podejściach do peerelowskiej przeszłości: pierwsze – to uznanie jej za nieustanny regres i drugie – że niezależnie od systemu, pozostało po tym okresie coś wartościowego, co trzeba opisać i sprawiedliwie ocenić. Toczące się w Polsce dyskusje nadal posługują się pewnym schematem – system był zbrodniczy albo miał sukcesy i trudno potępiać wszystkich. Mimo braku jasnych (może na to za wcześnie) kryteriów oceny, wymiana opinii jest potrzebna.

Na traktowanie przeszłości jedynie w biało-czarnych kolorach nie godzi się m.in. J. Szacki, podkreślając, że zwłaszcza przeciwnicy sądzą, że każde słowo w ramach systemu musiało być skłamane, „każda robota sfuszerowana, każda nadzieja zawiedziona, każde uczucie splugawione. Jediną drogą do ocalenia duszy i ojczyzny jest przeto wyparcie się całej PRL-owskiej przeszłości bez żadnych rozróżnień”. Nie za wszystko można przecież winić system. I jeśli przyjmujemy ten tok rozumowania, to konsekwencją będzie opis, który obejmowałby to, co zawdzięczamy władzy, ale i to,

²⁹ Szerzej A. Friszke, *Autonomiczna część imperium*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 47.

³⁰ Szerzej A. Walicki, *Demony Peerelu...*

³¹ P. Wojciechowski, *Dziedzictwo zamętu*, [w:] *Spór o PRL*, Kraków 1996, s. 37.

co wykorzystując ograniczone możliwości robili ludzie. Takie rozróżnienie pozwoli zrozumieć, że „kraj nie zmienił się w pustynię, zamieszkałą przez masę ogłupiałych i zdemoralizowanych ludzików i niewielką grupkę ludzi mądrych i sprawiedliwych, którzy [...] przeczekali [...], aby teraz rozpocząć naszą powojenną historię całkiem od nowa”. Dla dużej części społeczeństwa ani PRL nie był końcem świata, ani jej upadek – początkiem. Ludzie, żyjąc, pracując zachowali właściwe proporcje między swoją małą historią a tą wielką, na poziomie państwowym. Zasadna więc wydaje się próba oddzielenia projektu ideologicznego od rzeczywistego działania społecznego żywiołu, by się dowiedzieć, jak było³².

Z różnych powodów od początku istnienia i w całym okresie PRL, o czym sygnalizowano już wcześniej, ludzie zajmowali postawy przystosowawcze. Jedni uwierzyli, inni uznali, że tak nakazuje życie, że trzeba wybierać mniejsze zło, jeszcze inni robili kariery. Wielu się bało. I partia miała tego świadomość, umiejętnie neutralizowała, przyciągała, straszyla. Dysponowała przecież ogromnymi możliwościami. Jednak patrzenie na ten okres przez pryzmat terroru, zniewolenia, zależności od ZSRR nie oddaje w pełni istoty rzeczy. Przeprowadzona została bowiem wielka modernizacja, zmniejszono dystanse klasowo-warstwowe. Reformy pierwszego okresu zgodne były na ogół z tendencjami ówczesnej myśli politycznej i, co ważniejsze, z oczekiwaniami społecznymi. Sprzeciw budził natomiast zakres przekształceń i metody zarządzania. I do lat 80., do czasu załamania się dynamiki postępu cywilizacyjnego tak to wyglądało. Nawet w warunkach „panującego zniewolenia osiągnięto znaczący postęp w dziedzinie odbudowy zniszczeń wojennych, zagospodarowania ziem zachodnich, reformy rolnej, rozbudowy przemysłu, rozwoju oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki i kultury, opieki socjalnej”³³.

Warto w tym miejscu zasygnalizować książkę Andrzeja Friszke poświęconą tym kwestiom, zwłaszcza właśnie rozdział o oporze i przystosowaniu. Autor szczególną uwagę zwraca na przełom październikowy, szukając w nim uwarunkowań politycznych dla ukształtowania się nowych postaw społecznych i krok po kroku analizując, jak te uwarunkowania tworzyły nowe oblicze lat 60.³⁴ Pojawia się w nich m.in. nowe pokolenie młodzieży, które w różnej postaci (listy, kluby, ale i wiece) podejmuje krytykę (jeszcze w ramach ustroju) różnych decyzji partii i Gomułki zmierzających w coraz bardziej wyraźny sposób do wycofania się z obietnic październikowych. Aktywna staje się część intelektualistów (List 34, listy do partii). Cechą zauważalną stała się lojalność wobec represjonowanych i próby zorganizowanego już działania (lata 70.)³⁵.

Interesujące są też w tej materii uwagi W. Kuczyńskiego z 2005 roku, a więc niejako uwzględniające zmiany w oglądzie przeszłości już po kilku latach III RP. Autor przypomniał m.in., że komunizm podzielił naród na rządzącą mniejszość i po-

³² J. Szacki, *Dwie historie...*, s. 74.

³³ W. Markiewicz, *Dwa okresy PRL*, „Przegląd” z 14 III 2010, s. 48 i n. O toczącej się dyskusji na temat bilansu zob. A. Magierska, *Bilans PRL – potrzebny, ale czy możliwy*, [w:] *Historia. Idee. Polityka. Księga dedykowana prof. Janowi Baszkiewiczowi*, Warszawa 1995, s. 102 i n.

³⁴ A. Friszke, *Dziedzictwo PRL i nasza współczesna niepewność*, „Res Publica Nowa” 1993, z. 3, s. 8; tegoż, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007.

³⁵ A. Magierska, *W poszukiwaniu idei polskiego Października*, [w:] *Październik 1956 roku. Początek erozji systemu*, M. Jabłonowski, S. Stępka, Pułtusk 2007, s. 95 i n.

zostałych, którzy się czasem buntowali, ale częściej tolerowali zmiany (zwracała na to również uwagę H. Świda-Ziemba). I trzeba

w znanym podziale na My i Oni dostrzec rozdarcie narodu, a w nim dopiero szukać trudnego do wytyczenia podziału na patriotów i kolaborantów, na porządnym i łajdaków. Trudnego, bo patrioci i ludzie porządni byli także wśród Nich, a łajdacy i kolaboranci również wśród nas.

Ta komunistyczna garstka (oceniano, że w okresie tzw. Polski Lubelskiej ledwo kilka tys. – A.M.) obrastała częścią narodu. Jedni robili to z wściekłości na zachodnich aliantów (nie musieli, a zostawili Stalinowi), inni, o czym już kilkakrotnie wspominałam, bo odbudowa, bo kraj. Ale wielu uwierzyło – wielu młodych, inteligentnych zobaczyło swe szanse na naukę, na awans, na pracę, na ziemię. Nie brakowało przerażonych. Te dwie racje starły się w dramatyczny sposób w 1981 roku, a osiem lat później, wprawdzie bez entuzjazmu, ale i większego sprzeciwu zwyciężyła „racja wyzwolenia ze stanu nienormalnego, dążenia do odzyskania niepodległości i obywatelskich praw, racja najbardziej fundamentalna, bo zniewolenie jakkolwiek byłoby uzasadnione, jest przestępstwem”³⁶.

Marcin Kula z dzisiejszej perspektywy dodaje:

Wbrew temu, co się dzisiaj mówi – i co sam mówiłem u schyłku PRL – Polacy nie byli tak do końca podzieleni na „nas” i „onych”. Na władzę i społeczeństwo. Zwłaszcza w środowiskach naukowych, wśród ludzi kultury, te kontakty istniały. Wiem, że mówiąc to, daję do ręki broń fundamentalistom. Jednak pewne związki towarzyskie, zawodowe – a nawet pewien przepływ pomiędzy tymi środowiskami istniał. Rzecz jasna – różnie wyglądał w różnych czasach³⁷.

Ten spór trwa i nie sądzę, że zostanie kiedykolwiek rozstrzygnięty. I nie ma jednej odpowiedzi, czy w odniesieniu do władzy komunistycznej opór w ogóle mógł być możliwy. Ale, pytał swego czasu Adam Michnik: „Jakiż bowiem jest wybór? Albo łatwa do sprowokowania wojna... albo też trudna i chwiejna droga ku pokojowi opartemu na kompromisie, pamiętając wszakże, że ten ostatni zawsze pozostawi niedosyt”³⁸.

Nie może być też chyba jednolitego stanowiska w sprawie „bilansu” PRL; zresztą wielu historyków uważa, że taki rachunek jest w ogóle niemożliwy. Już na to zwracałam uwagę. Nie oznacza to jednak, że nie powinniśmy rezygnować z refleksji, porównań, choćby nie dało się ich sprowadzić do wspólnego mianownika. Trzeba analizować składniki tej rzeczywistości, wyłuskiwać z niej elementy opisu, ułatwi to zrozumienie, „co zawdzięczamy władzy”, co zaś udało się mimo licznych ograniczeń dokonać ludziom. I wówczas okaże się że to „podsumowanie” wymaga użycia również koloru szarego. Z pewnością zaś taki zróżnicowany ogląd służyłby lepszej edukacji politycznej przyszłych pokoleń i stanowił „zespół wielorakich do-

³⁶ W. Kuczyński, *Kto to ta postkomuna*, „Polityka” 2005, nr 4, s. 38 i n.

³⁷ M. Kula, *Z PRL-em jak z mrówkami faraona*, „Gazeta Wyborcza” z 27–28 III 2009.

³⁸ A. Michnik, *Ani spisek, ani dobroć władzy*, „Gazeta Wyborcza” z 4–5 VI 1994.

świadczeń, które czasem przykre, odnoszą się jednak do rzeczywistych problemów rozwojowych kraju”³⁹.

A tych nie brakowało w okresie przełomu końca lat 80. i nie brakuje teraz (choć o innym w dużej mierze ciężarze gatunkowym). Warto zobaczyć, jak z perspektywy zachodzących po 1989 roku zmian ludzie oceniali okres PRL i na ile np. reformy społeczno-gospodarcze zyskiwały zrozumienie, były tożsame z ich przekonaniami, systemem wartości, w dużej mierze kształtowanym w okresie Polskie Ludowej⁴⁰.

Śledzący uważnie wyniki sondaży są zgodni, że po 1989 roku dominowały początkowo oceny zdecydowanie negatywne, na co z pewnością duży wpływ miała świeża pamięć o przeszłości i jednocześnie ogromne nadzieje związane z przyszłością. Cztery lata później grono zwolenników PRL powiększyli właśnie „ci przegrani”. Dopiero w 1996 roku 64% ankietowanych przez CBOS zauważyło wyraźną poprawę⁴¹. Kilka lat później (2000) w badaniach CBOS 57% opowiedziało się za dniem współczesnym, a powrotu do socjalizmu (ostatnich dziesięciu, dwudziestu lat) chciało 32%. Sprezyzować odpowiedzi nie potrafiło 11%⁴².

Ciekawe też są wyniki Pentora i ISP PAN z grudnia 2003: 43% pytanych pozytywnie oceniło Polskę Ludową, źle 34%. Wyraźnej większości badanych (59%) nie podobał się system polityczny (zwłaszcza brak swobód obywatelskich, propaganda, cenzura – 24%, rządy komunistów – 11%, stosunki z ZSRR – 8%, SB i UB – 7%). Do pozytywów zaliczono przede wszystkim brak bezrobocia – 37%, poziom życia (stabilność) – 12%.

Traktując z wielkim dystansem wszelkie sondaże, trzeba jednak stwierdzić, że przytoczone wyniki są porażką historyków, zwłaszcza politologów. Nie potrafiono opisać tego okresu, głównie fatalnych skutków gospodarczej katastrofy końcowych lat rządów E. Gierka dla czasów dzisiejszych i oczyścić debatę od politycznych uwikłań. Wyraźną zmianę widać po latach, kiedy według „Gazety Wyborczej” z 2 II 2009 – 65% wyraziło się pozytywnie o zmianie ustroju 20 lat temu i przekształceniu PRL w III RP. Wiele racji ma W. Szacki, kiedy pisał:

tak naprawdę nie tak wielki procent ludzi żyje polityką i w gruncie rzeczy ich nostalgia sprowadza się do przeświadczenia, że dawniej po prostu lepiej się żyło. [...] Mało kto zastanawia się, czy przedtem był socjalizm, totalitaryzm, czy jeszcze coś innego, a teraz to jest kapitalizm czy demokracja⁴³.

Dla jednych PRL była, czasem jest jeszcze okresem spokoju, bezpieczeństwa, pełnego zatrudnienia. Większość nie neguje zmian, ale nadal tęskni za niektórymi

³⁹ A. Chojnowski, *Nieustanna obecność przeszłości*, „Res Publica Nowa” 1993, z. 3, s. 32 i n.

⁴⁰ M.in. J. Reykowski, *Zmiany systemowe a mentalność polskiego społeczeństwa*, [w:] *Wartości i postawy społeczne a przemiany systemowe. Szkice z psychologii politycznej*, red. J. Reykowski, Warszawa 1993, s. 9 i n.

⁴¹ Za W. Szacki, *Szło żyć w PRL*, „Gazeta Wyborcza” z 22 VII 2004.

⁴² Za Z. Pietrasik, *Odkurzony PRL*, „Polityka” 2000, nr 30, s. 6.

⁴³ Autorzy sondażu porównali wyniki z badaniami CBOS z końca 1987 roku. Wówczas o PRL dobrze wypowiadało się 63%, krytycznie 21%. Akceptowano m.in. plan 3-letni, reformę rolną, oświatę. Negowano stan wojenny, błędy gospodarcze, lata 1950–1956. W. Szacki, *Szło żyć...*

rozwiązaniami z przeszłości. Ludzka pamięć jest selektywna, uciekają z niej „malowane na zielono trawy”, „dni bezmięsne”, „niedziele czynu partyjnego”. I na potwierdzenie jeden tylko fragment wspomnień czytelnika „Polityki”. Nie dotyczy generalistów, kwestii zasadniczych dla epoki. Ale kieruje naszą uwagę na ważne sprawy. I nawiązuje już do III RP.:

Jestem bardzo szczęśliwy, że wychowałem się w PRL, ale jednocześnie bardzo zadowolony, że rzeczony PRL trafił szlag miesiąc po mojej maturze. PRL zapewnił mi pogotowie dojeżdżające na czas, kiedy w wieku 3 lat mało się nie przekreśliłem. W III RP niekoniecznie przyjeżdża na czas. III RP dała mi do ręki paszport i możliwość wykorzystania mojego mózgu daleko od polskiego westernu. Więcej pokory proszę państwa. Każdy człowiek ma swoją prawdę i dla jednych PRL to utracona ziemia i rozstrzelani krewni, a dla innych to reforma rolna i elektryfikacja wsi⁴⁴.

I jest w tej wypowiedzi zło tamtego okresu, ale jest i ta „dobra” pamięć. I można powtórzyć: „Każdy człowiek ma swoją prawdę...”

Bibliografia

- Eisler J., „*Polskie miesiące*” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008.
- Friszke A., *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Warszawa 1994.
- Jabłonowski M., Stępka S., Sulowski S. (red.), *Polski rok 1989. Sukcesy, zaniechania, porażki*, t. I i II, Warszawa 2009.
- Karpiński J., *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001.
- Kersten K., *Pisma rozproszone*, wybór i przygotowanie do druku T. Szarota i D. Libionka, Toruń 2005.
- Magierska A., *Dylematy historii PRL*, Warszawa 1995.
- Majcherek J., *Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989–1999*, Warszawa 1999.
- Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku. Księga jubileuszowa dla prof. Andrzeja Paczkowskiego*, K. Persak, A. Friszke, Ł. Kamiński i in. (red.), Warszawa 2008.
- Polska 1986–1989: koniec systemu*. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn 21–23 X 1999, t. I P. Machcewicz (red.), t. II A. Paczkowski (red.), t. III A. Dudek i A. Friszke (red.), Warszawa 2002.

The People's Republic of Poland (PRL) – a historical collapse or a complex reality?

Abstract

Talking about the People's Republic of Poland requires special precautions. It is necessary to be aware of conditions that hinder the formulation of answers to questions important for the assessment of the past. One should note, among others, the following issues: sovereignty or occupation, an alternative to the seizure of power by the communists, the postwar revolution, economic changes, the nature of the system (socialist or totalitarian), transformation of society. Talking about the past on scientific grounds is also complicated by the use of imprecise terminology (e.g. frequent identification of real socialism with communism). Making attempts to balance the PRL is also

⁴⁴ Za Z. Pietrasik, *Odkurzony PRL...*

a result of entanglement of history in politics. The desire to reduce history to a source of arguments for current policy decisions, or a lack of clarity about whether it is also the duty of historians to judge the past, push the main task – the task of explanation – to the background. Further difficulties arise from frequently different value systems of the disputants.

Generally, there are two approaches: recognition of the period of the People's Republic of Poland as permanent regression or assuming that – irrespective of the system – that period left something of value that needs to be described and assessed in a fair way. It is, for example, worth seeing how – from the perspective of the changes taking place after 1989 – people assessed the PRL and how the socio-economic reforms gained people's understanding, coincided with their beliefs, their value system, which was after all to a large extent shaped in those years.

Anna Magierska

prof. dr hab. w Instytucie Nauk Politycznych WDiNP Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się historią Polski po 1945 roku, zwłaszcza dziejami ziem zachodnich i północnych, migracji, stosunków polsko-radzieckich, relacji społeczeństwo-władza, dyskusją na temat bilansu PRL. Ostatnio koncentruje się na problemach transformacji, polemik wokół sukcesów i porażek III i IV RP. Autorka kilku książek, wyboru dokumentów, wielu artykułów, m.in. w „Społeczeństwie i Polityce”, „Roczniku Nauk Politycznych”.